
ANATOMIA
MIŁOŚCI

NOWE SPOJRZENIE

HELEN FISHER

ANATOMIA
MIŁOŚCI

NOWE SPOJRZENIE

OPOWIEŚĆ
O DOBIERANIU SIĘ W PARY,
MAŁŻEŃSTWIE
I SKOKACH W BOK

PRZEŁOŻYLI
ADAM BUKOWSKI I JACEK ŚRODA



REBIS

DOM WYDAWNICZY REBIS

Tytuł oryginału

*Anatomy of Love: A Natural History of Mating, Marriage, and Why We Stray
(Completely Revised and Updated with a New Introduction)*

Copyright © 2016, 1992 by Helen E. Fisher

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by REBIS Publishing House Ltd.,
Poznań 2016

Redaktor

Katarzyna Raźniewska

Projekt i opracowanie graficzne okładki

Piotr Majewski

Fotografia na okładce

© WIN-Initiative / Neleman / Getty Images


prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło.

A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

Nowe, zaktualizowane wydanie

Poznań 2017

ISBN 978-83-8062-124-4

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań

tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40; fax 61-867-37-74

e-mail: rebis@rebis.com.pl

www.rebis.com.pl

KOCHANKOM NA CAŁYM ŚWIECIE
i pamięci Raya Carrola

Spis treści

PROLOG	
Za miłość!	9
1. GRY I ZABAWY TOWARZYSKIE	
Zaloty	11
2. DLACZEGO ON? DLACZEGO ONA?	
Pragnienie miłości i kryteria wyboru	31
3. CZY MONOGAMIA JEST ZGODNA Z NATURĄ?	
O ludzkiej wierności... i zdradzie	58
4. DLACZEGO CUDZOŁOŻYMY?	
Natura flirciarstwa	77
5. PRZEPIS NA ROZWÓD	
Kryzys trzeciego-czwartego roku	102
6. „WTEDY GDY WOLNY W LESIE SZLACHETNY DZIKUS BIEGŁ”	
Życie na drzewach	123
7. WYJŚCIE Z EDENU	
O początkach monogamii i jej porzuceniu	146
8. TYRANIA MIŁOŚCI	
Ewolucja przywiązania i miłosego uzależnienia	172
9. STROSZENIE PIÓREK	
Naturalna sztuka uwodzenia	195
10. MĘŻCZYŹNI I KOBIETY SĄ JAK LEWA I PRAWA STOPA: POTRZEBUJĄ SIĘ NAWZAJEM, ABY PODĄŻAĆ NAPRZÓD	
Płeć a sposób myślenia	220
11. KOBIETY, MĘŻCZYŹNI I WŁADZA	
Polityka seksualna	243

12. NIEMAL JAK LUDZIE	
O przyczynach powstania więzi emocjonalnych i nastolatków	263
13. PIERWSZE SPOŁECZEŃSTWO DOBROBYTU	
Krótkie, acz rozkazujące „powinien”	278
14. KAPRYŚNE NAMIĘTNOŚCI	
Romanse w zamierzcztych czasach	300
15. „DOPÓKI ŚMIERĆ NAS NIE ROZŁĄCZY”	
Narodziny podwójnych standardów seksualnych	317
16. PRZYSZŁOŚĆ SEKSU	
(Po)wolna miłość i powrót do przeszłości	333
ZAŁĄCZNIKI	
A. Skala Miłości Romantycznej Fisher	363
B. Inwentarz Cech Temperamentu Fisher	371
C. Dane dotyczące rozwodów	377
PODZIĘKOWANIA	383
PRZYPISY	385
BIBLIOGRAFIA.....	433
INDEKS	487

PROLOG

ZA MIŁOŚĆ!

Dziennikarz: *Dlaczego pisze pani tylko o związkach?*

Nora Ephron: *A jest coś ważniejszego?*

Niedawno podróżowałam po górach Nowej Gwinei na pace półciężarówki w towarzystwie mężczyzny, który miał trzy żony. Zapytałam go, ile żon chciałby mieć. Milczał przez chwilę, w zamyśleniu pocierając brodę. Zastanawiałam się, co powie: pięć, dziesięć, a może dwadzieścia pięć żon? Nachylił się ku mnie i szepnął: *Żadnej.*

Należymy do gatunku, który dobiera się w pary. Około 85% kultur pozwala mężczyźnie mieć kilka żon, rzadko który jednak rzeczywiście tworzy swój harem. Mężczyzna musi posiadać wiele kóz, krów, ziemi, pieniędzy lub innych imponujących zasobów, aby pozwolić sobie na to, żeby kilka kobiet mogło dzielić z nim łożo. I nawet wówczas posiadanie więcej niż jednej żony może przyprawiać go o ból głowy. Żony walczą ze sobą; niekiedy wręcz podtruwają sobie wzajemnie dzieci. Stworzono nas, abyśmy wychowywali nasze potomstwo we dwoje – z gromadą pomocników czuwających w pobliżu gniazda.

Ta książka opowiada o potężnej ludzkiej namiętności: miłości. A także o wszystkich odnogach naszej podstawowej strategii rozmnażania się: zalotach, wyborach, więziach, przyczynach zdrad i rozwodów, ewolucji popędu miłości, przyczynach powstania nastolatków oraz silnej więzi pozwalającej nam dbać o potomstwo, o tym, dlaczego mężczyźni nie mogą się zachowywać jak kobiety i vice versa, jak seks i miłość zmieniły

się wraz z wynalezieniem pługa i wreszcie, w ostatnim rozdziale, o tym, jaka będzie przyszłość seksu.

Gdy wydawnictwo W.W. Norton poprosiło mnie o przygotowanie drugiego wydania tej książki, zgodziłam się z radością, uważając to za przywilej i łatwiznę. Pierwszą wersję pisałam przez dziesięć lat; sądziłam, że jej powtarne zredagowanie zajmie mi dziesięć dni. A potem przeczytałam tę książkę – i z miejsca uświadomiłam sobie, że muszę napisać ją niemal od nowa.

Dodałam więc mnóstwo danych i pomysłów, w tym wnioski ze wszystkich eksperymentów wykorzystujących skanowanie mózgu do badania miłości romantycznej, odrzucenia i miłości długotrwałej; nowe dane dotyczące biologii osobowości oraz powodów, dla których zakochujemy się w tej a nie innej osobie; nowe informacje na temat cudzołóstwa, uzależnienia od miłości, doboru płciowego i wyboru partnera; najnowsze globalne statystyki dotyczące rozwodów; moją teorię na temat rozwoju moralności w trakcie całego życia; moją hipotezę na temat współczesnych wzorców randkowania – które nazywam „powolną miłością”; a wreszcie obfitość nowych danych dotyczących przyszłości seksu, zgromadzonych z pomocą Match.com¹. Uzupełniłam również źródła (zachowując większość poprzednich) i dołączyłam dwa kwestionariusze w charakterze załączników.

Dziennikarz David Gergen nazwał mnie kiedyś „ostatnią optymistką w Ameryce”. Jest wiele powodów do narzekań, ale też do radości – na przykład niewyczerpany ludzki pęd za miłością. Technologia zmienia zaloty. Nie może jednak zmienić miłości. Miłość romantyczna i przywiązanie powstają w pierwotnych obszarach mózgu, bliskich ośrodkom pragnienia i głodu. Jak trafnie zauważył Platon: „Bóg miłości żyje w wiecznym niedosycie”. Miłość jest potrzebą, pragnieniem, dążeniem do zdobycia największej życiowej nagrody: partnera. Rodzimy się, aby kochać. Jeśli nasz gatunek przetrwa, za milion lat nadal będziemy się zakochiwać i wiązać w pary.

Książka ta śledzi losy owej niezniszczalnej ludzkiej namiętności. Zamyka ją rozdział niezwykle optymistyczny. Głęboko wierzę bowiem, że jeśli kiedykolwiek w historii ludzkiej ewolucji mieliśmy okazję, by stworzyć szczęśliwe związki, to właśnie teraz.

Wypijmy za miłość!
Helen Fisher

1

GRY I ZABAWY TOWARZYSKIE

ZALOTY

*Poruszone mocą miłości,
fragmenty świata dążą wzajem do siebie,
aby powołać go do istnienia.*

PIERRE TEILHARD DE CHARDIN

Według pewnej anegdoty któregoś razu współpracownik wielkiego brytyjskiego genetyka J.B.S. Haldane'a zagadnął go: „Panie Haldane, co człowiek z taką wiedzą przyrodniczą jak pańska mógłby mi powiedzieć o Bogu?”. Haldane odparł: „Cechuje Go niezwykle przywiązanie do żuków”. To prawda, na świecie istnieje ponad 300 tysięcy gatunków chrząszczy. Osobiście dodałabym, że „Bóg” uwielbia również ludzkie rytuały godowe, ponieważ żaden inny aspekt naszego zachowania nie jest tak złożony, tak delikatny ani tak wszechobecny. I choć każdy człowiek czyni to na swój sposób, ogólna choreografia ludzkiego tańca godowego, zalotów, romansów, miłości i małżeństwa przybiera dziesiątki postaci wbudowanych w nasz umysł jako produkt czasu, doboru naturalnego i ewolucji.

Wszystko zaczyna swój bieg w momencie, w którym mężczyzna i kobieta znajdują się na tyle blisko, aby rozpocząć zaloty – od flirtu.

MOWA CIAŁA

Irenäus Eibl-Eibesfeldt, etolog niemiecki¹, zaobserwował u kobiet interesujące wzorce zachowań związanych z flirtem. Wykorzystywał kamerę

wyposażoną w ukryty obiektyw, dzięki czemu, choć kierował ją przed siebie, w rzeczywistości rejestrował wszystko, co działo się z boku. W ten sposób zdołał uchwycić na taśmie spontaniczną mimikę otaczających go osób. Podczas podróży do Samoa, Papui, Francji, Japonii, Afryki i Amazonii zarejestrował liczne przypadki flirtu. Później w swoim laboratorium w Instytucie Fizjologii Zachowania im. Maxa Plancka w Andechs, w pobliżu Monachium, starannie analizował każdy z nich, klatka po klatce.

Wyłonił się z tego uniwersalny wzorzec kobiecego flirtu. Kobiety z miejsc tak odległych od siebie, jak amazońska dżungla, salony Paryża i góry Nowej Gwinei, wykorzystują w trakcie flirtu ten sam zestaw zachowań mimicznych.

Najpierw kobieta uśmiecha się do zalotnika i unosi brwi szybkim, nerwowym ruchem, otwierając szerzej oczy, aby mu się przyjrzeć. Następnie przymyka powieki, opuszcza głowę i przechyla ją na bok, odwracając wzrok. Często zakrywa również twarz dłońmi, chichocząc. Sekwencja zachowań jest tak wyraźna, że zdaniem Eibla-Eibesfeldta musi stanowić wrodzoną kobiecą sztuczkę, która wyewoluowała przed wiekami jako sygnał seksualnego lub romantycznego zainteresowania.

Również inne gierki miłosne mogą czerpać z naszej prastarej przeszłości. Kobieta przyjmuje skromną pozę, przekrzywia głowę i spogląda nieśmiało na pretendenta. Podobnie postępuje samica oposa, odwracając się w stronę zalotnika i spoglądając mu prosto w oczy, przekrzywiwszy pyszczek. Zwierzęta często potrząsają głową, aby zwrócić na siebie uwagę. Kobiety w zalotach robią to regularnie; unoszą ramiona, wyginają plecy w łuk i odrzucają włosy jednym płynnym ruchem. Albatrosy potrząsają głowami i klekoczą dziobami w przerwach pomiędzy kiwaniem głową, ukłonami i pocieraniem się dziobami. Żółwie błotne wyciągają i cofają głowę, niemal dotykając się nosami. Kobiety nie są jedynymi stworzeniami wykorzystującymi ruch głowy we flircie².

Taktyka zalotów mężczyzn także nie odbiega od obserwowanej wśród innych gatunków. Czy zdarzyło ci się kiedyś wejść do gabinetu szefa i ujrzeć go rozpartego w fotelu, z dłońmi splecionymi za głową, uniesionymi wysoko łokciami i wypiętą klatką piersiową? Czy na twój widok wstał zza biurka, podszedł do ciebie, uśmiechnął się, wyprostował plecy i skierował górną połowę ciała w twoją stronę? Jeśli tak, miej się na baczności.

Być może podświadomie zaznaczył swoją dominację. A jeśli jesteś kobietą, możliwe, że się do ciebie zalecał.

„Wypinanie piersi” to część niewerbalnego komunikatu powszechnie występującego w królestwie zwierząt – „chodzenie z podniesioną głową”. Osobniki dominujące próbują się wydać większe. Dorsze rozwierają paszcze i usztywniają płetwy brzuszne. Węże, żaby i ropuchy połykają powietrze. Antylopy i kameleony odwracają się bokiem, aby podkreślić swoje rozmiary. Mulaki czarnoogonowe spoglądają z ukosa, aby uwidocznić poroże. Koty jeżą sierść. Gołębie nadymają się. Homary stają na czubkach odnóży i szeroko otwierają szczypce. Goryle uderzają się w klatkę piersiową. Mężczyźni po prostu wypinają pierś.

W konfrontacji z osobnikiem bardziej dominującym wiele stworzeń pomniejsza swoje rozmiary. Ludzie zwracają stopy do wewnątrz, opuszczają ramiona i zwieszają głowę. Wilki podkulają ogon i przyjmują unizowaną postawę. Homary przysiadają. Wiele gatunków się kłania. Zastraszony dorsz wygina ciało. Jaszczurki unoszą i opuszczają ciało. Szympansy w geście szacunku pochylają głowę tak szybko i z taką częstotliwością, że prymatolodzy nazwali ten gest „podskakiwaniem” [ang. *bobbing*].

To „przykucanie” i „powiększanie się” obserwowane w przypadku wielu stworzeń manifestuje się również w zalotach. Pamiętam pewien komiks z europejskiego czasopisma. Na pierwszym obrazku mężczyzna w kąpielówkach stoi samotnie na pustej plaży – głowa zwieszona, brzuch wypięty, zapadnięta klatka piersiowa. Na drugim obrazku przechodzi obok niego atrakcyjna kobieta; teraz mężczyzna wysoko unosi głowę, wciąga brzuch i wypina pierś. Na ostatnim obrazku kobiety już nie ma, a mężczyzna powraca do normalnej, niedbałej pozy. Dość często widuje się mężczyzn i kobiety, którzy nadymają się lub kulą, aby pokazać swoją ważność, bezbronność lub przyjazne nastawienie.

SPÓJRZENIE „KOPULACYJNE”

Wymiana spojrzeń to chyba najbardziej dostrzegalna cecha ludzkich zalotów. Mowa oczu. W kulturach Zachodu, w których istnieje przyzwolenie na kontakt wzrokowy pomiędzy płciami, mężczyźni i kobiety często bezwiednie spoglądają na potencjalnego partnera przez dwie, trzy sekun-

dy, w trakcie których źrenice ich oczu mogą się zwęzić, co stanowi oznakę najwyższego zainteresowania. Następnie patrzący przyrymka powieki i odwraca wzrok³.

Kontakt wzrokowy sprawia piorunujące wrażenie. Spojrzenie uaktywnia prymitywne części mózgu, wywołując jedną z dwóch podstawowych emocji – chęć zbliżenia lub ucieczki. Nie zdołasz zignorować wpatrzonych w ciebie oczu; musisz zareagować. Możesz się uśmiechnąć i rozpocząć rozmowę. Możesz też odwrócić wzrok i ruszyć w kierunku wyjścia. Najpierw jednak prawdopodobnie pociągniesz się za płatek ucha, wygładzisz sweter, ziewniesz, poprawisz okulary albo wykonasz inny pozbawiony znaczenia ruch – „czynność zastępczą” – który złagodzi niepokój, tak aby twój mózg mógł ocenić, jak zareagować na ten gest – ucieczką czy podjęciem miłosnej gry.

Spojrzenie to, nazywane przez etologów kopulacyjnym, najprawdopodobniej jest wynikiem ewolucji naszej psychiki. Szympansy oraz inne naczelne wpatrują się w przeciwników, aby wzbudzić w nich strach; zaglądadają im głęboko w oczy również w ramach pojednania po bójkę. Wymiana spojrzeń poprzedza także stosunek, jak w przypadku bonobo, szympanśów karłowatych – małp człekokształtnych blisko spokrewnionych z szympansem zwyczajnym, lecz mniejszych i sprawniejszych intelektualnie. Grupa tych osobników mieszka w ogrodzie zoologicznym w San Diego; samce i samice regularnie kopulują ze sobą. Tuż przed stosunkiem pary przez kilka chwil wpatrują się sobie w oczy⁴.

Pawiany także patrzą sobie w oczy w trakcie zalotów. Ewolucyjne drogi tych zwierząt i ludzi rozeszły się ponad 25 milionów lat temu, a mimo to nasze zachowania godowe noszą pewne znamiona podobieństwa. Antropolog Barbara Smuts tak opisała więź rodzącą się pomiędzy pawianami zamieszkującymi urwiska Eburru w Kenii: „Przypominało to obserwowanie dwojga debiutantów w barze dla samotnych”⁵.

Zaiskrzyło, gdy pewnego wieczoru samica Thalia odwróciła się, napotyając spojrzenie młodego samca Alexa. Znajdowali się około czterech i pół metra od siebie. Alex natychmiast odwrócił wzrok. Wtedy Thalia zaczęła spoglądać na niego – dopóki ponownie nie spojrział w jej stronę.

Wówczas samica z rozmysłem zaczęła się bawić palcami stóp. I tak to się toczyło. Za każdym razem, gdy spoglądała na niego, odwracał wzrok; za każdym razem, gdy on spoglądał na nią, bawiła się palcami. Wreszcie Thalia odwzajemniła spojrzenie Alexa.

Natychmiast położył uszy płasko, zmrużył powieki i zacmokał w najwyższym geście pawianiej przyjaźni. Thalia zamarła, by w końcu obdarzyć go przeciągłym spojrzeniem. Dopiero ten długi kontakt wzrokowy sprawił, że Alex zbliżył się do Thalii, która zaczęła go iskać – tak narodził się związek, który z niesłabnącą siłą utrzymywał się jeszcze sześć lat później, gdy Smuts powróciła do Kenii, by badać przyjaźnie w społeczności pawianów.

Być może to oko – nie serce, narządy płciowe czy mózg – jest pierwszym organem miłości, ponieważ spojrzenie (lub wpatrywanie się) często spotyka się z uśmiechem.

„Jest uśmiech miłosny / I uśmiech fałszywy”, napisał poeta William Blake. W rzeczywistości u człowieka występuje co najmniej osiemnaście różnych rodzajów uśmiechu⁶, z których tylko kilka stosujemy podczas zalotów. Pozdrawiając na ulicy znajomego, zarówno mężczyźni, jak i kobiety przywołują na twarz „prosty uśmiech”, nie rozchylając warg. Wargi są rozciągnięte, a zęby ukryte; gestowi często towarzyszy skiniecie głową zastępujące ukłon. Ludzie uśmiechający się w ten sposób raczej nie zatrzymują się na pogawędkę.

„Uśmiech górnozębowy” jest oznaką silniejszego zainteresowania. W tym geście odsłania się górne zęby, by okazać pozytywne intencje. Uśmiech ten często łączy się z przelotnym uniesieniem brwi. Eibl-Eibesfeldt obserwował ten uśmiech u Europejczyków, Balijszczyków, Indian amazońskich i Buszmenów z południowej Afryki; zauważył, że stosowano go we wszystkich przyjacielskich kontaktach – nie wykluczając flirtu. Szympansy i goryle używają tego półuśmiechu podczas zabawy. Na ogół odsłaniają jednak zęby dolne, nie górne. W ten sposób ukrywają ostre, podobne do psich kły, które stanowią element odstraszący.

„Uśmiech otwarty”, w którym wargi całkowicie odsłaniają zarówno górne, jak i dolne zęby, często stosujemy, gdy próbujemy kogoś „poderwać”.

Doskonałym przykładem takiego uśmiechu jest uśmiech byłego amerykańskiego prezydenta Jimmy'ego Cartera, którym zabiegał o nasze umysły, głosy i opinie; gdyby po tym „superuśmiechu” następował flirt, wstydlive spojrzenie, podrzucenie głową, wypięcie piersi lub kontakt wzrokowy, jego intencje należałoby odczytywać jako jednoznacznie seksualne.

„Nerwowy uśmiech towarzyski”, inny rodzaj ludzkiego grymasu, odgrywa w zalotach wybitnie negatywną rolę. Wywodzi się z pradawnego zwyczaju ssaków polegającego na obnażaniu zębów w sytuacji bez wyjścia. Miałam kiedyś okazję zaobserwować doskonały tego przykład podczas występu w telewizji. Gospodyni programu została werbalnie zaatakowana przez innego gościa. Nie mogła okazać nieuprzejmości ani opuścić planu. Rozciągnęła więc wargi, ukazując obydwą rzędy mocno zaciśniętych zębów, po czym znieruchomiała z tym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Szympansy przywołują nerwowy uśmiech towarzyski, „szczerzą zęby”, w konfrontacji z osobnikiem o wyższej randze. Wyrażają w ten sposób mieszanekę strachu, przyjaznych uczuć i chęci uspokojenia przeciwnika. My także uśmiechamy się nerwowo w trudnych sytuacjach społecznych, ale nigdy nie robimy tego podczas zalotów. A więc jeśli potencjalny partner szczerzy się do ciebie z zaciśniętymi zębami, masz niemal stuprocentową pewność, że nie tyle myśli o umizgach, ile stara się przetrwać fazę poznania się.

UNIWERSALNE SYGNAŁY UWODZENIA

Pomimo oczywistych związków między gestami wykonywanymi podczas zalotów przez ludzi oraz inne zwierzęta trzeba było niemal stu lat badań, aby dowieść, że istoty ludzkie na całym świecie posługują się w większości tym samym zestawem sygnałów niewerbalnych.

Darwin jako pierwszy zastanawiał się nad dziedziczeniem mimiki i postawy u ludzi. Dla potwierdzenia hipotezy, zgodnie z którą wszyscy mężczyźni i kobiety wykorzystują ten sam zestaw gestów dla wyrażania podstawowych emocji, w 1867 roku rozesłał ankietę do badaczy z odległych zakątków obu Ameryk, Afryki, Azji i Australii. Pośród licznych pytań dotyczących rdzennych mieszkańców znalazły się i te: „Czy w oburzeniu człowiek marszczy brwi, prostuje ciało i unosi głowę, napina ra-

miona i zaciska pięści?”, „Czy odrazę okazuje się wygięciem dolnej wargi ku dołowi i niejakim uniesieniem górnej wargi z gwałtownym wypuszczeniem powietrza?”, „Czy dobremu humorowi towarzyszy błysk w oku, drobne zmarszczenie skóry w kącikach oczu i pod nimi oraz lekkie uniesienie kącików ust?”.

Naukowcy, dziennikarze, misjonarze i znajomi z całego świata odpowiedzieli twierdząco na pytania Darwina, który nabrał przekonania, że radość, smutek, szczęście, zaskoczenie, strach i wiele innych ludzkich emocji wyraża się w uniwersalnej mimice odziedziczonej po wspólnej ewolucyjnej przeszłości. Jak później napisał w książce *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* (1872): „Zdaje się, że u wszystkich ras ludzkich dobre samopoczucie wyrażane jest tak samo i łatwo je rozpoznać”⁷.

Ponad sto lat później zespół psychologa Paula Ekmana potwierdził przypuszczenia Darwina o powszechności pewnych wyrazów twarzy wśród ludów całego świata. Członkowie plemienia Fore z Nowej Gwinei, wieśniacy z Sadong w malezyjskim stanie Sarawak, Brazylijczycy i Japończycy, którym pokazano wizerunki Amerykanów z prośbą o nazwanie przedstawionych na nich emocji, z łatwością rozpoznali smutek, zaskoczenie, odrazę, strach i gniew – jak również uśmiech⁸.

Wygląda na to, że uśmiechanie się jest u ludzi wrodzone. Niektóre niemowlęta próbują naśladować uśmiech matki już trzydzieści sześć godzin po narodzinach, a w wieku trzech miesięcy wszystkie dzieci zaczynają się uśmiechać w sytuacjach społecznych⁹. Radosne grymasy pojawiają się nawet na twarzach dzieci niewidomych i niesłyszących od urodzenia, mimo że nigdy nie miały okazji zaobserwować ich w otoczeniu.

Flirt, niewinne spojrzenie, potrząśnięcie głową, wypięcie piersi i wpatrywanie się, podobnie jak uśmiech, prawdopodobnie należą do stałego repertuaru ludzkich gestów, które – używane w odpowiednim kontekście – wyewoluowały jako sposób na przyciągnięcie partnera.

Czy te uwodzicielskie sygnały mogą stanowić część bardziej rozbudowanego ludzkiego tańca godowego?

Tak uważają antropolog David Givens i biolog Timothy Perper. Obaj spędzili setki godzin w amerykańskich barach, obserwując techniki pod-

rywu stosowane przez kobiety i mężczyzn. Givens pracował w pubach otaczających kampus Uniwersytetu Waszyngtońskiego w Seattle. Perper sączył piwo, przyglądał się młodym singlom i notował spostrzeżenia w Main Brace Lounge, Homestead i innych barach w New Jersey, Nowym Jorku i wschodniej Kanadzie. Obaj naukowcy podglądacze odkryli te same wzorce zalotów¹⁰.

Według nich proces uwodzenia w amerykańskim barze dla samotnych dzieli się na kilka etapów, a każdy z nich charakteryzuje się wyraźnym punktem kulminacyjnym. Ja wyróżniłam ich pięć. Pierwszy to faza „zwracania uwagi”. Zaraz po wejściu do baru mężczyźni i kobiety zazwyczaj ustalają pewne terytorium – krzesło, miejsce, o które można się oprzeć, stanowisko w pobliżu baru, drzwi lub parkietu. Po zajęciu miejsca podejmują próbę zwrócenia na siebie uwagi. Taktyki są różne. Mężczyźni rozprostowują i zginają ramiona, rozciągają się, prostują plecy i przestępują z nogi na nogę kołyszącym ruchem. Przesadnie akcentują też swoje ruchy. Mieszając drinka, nie czynią tego za pomocą nadgarstka, lecz angażując całe ramię, jakby miesili błoto. Serdeczny śmiech wstrząsa całym ich ciałem – jest na tyle głośny, by przyciągnąć uwagę otoczenia. W ten sposób proste gesty zyskują dodatkową oprawę i emfazę.

Potem mężczyźni przechadzają się dumnie w tę i z powrotem. Tak samo zachowują się samce pawianów z trawiastych równin Afryki Wschodniej, gdy dostrzegą potencjalną partnerkę seksualną. Samiec goryla krąży wokół samicy ciężkim krokiem, obserwując ją kątem oka. Prymatolodzy ten paradny chód nazywają „wypatrywaniem zwierzyny”. Samce wielu gatunków stroszą też piórka. Mężczyźni przyglądają włosy, poprawiają ubranie, pociągają za brodę i wykonują wiele innych podobnych czynności, które pomagają rozproszyć zdenerwowanie i uniknąć bezruchu.

Starsi mężczyźni często sięgają po inne rekwizyty, oznajmiając swoją dostępność za pomocą kosztownej biżuterii, ubrań oraz innych oznak sukcesu. Wszystkie te sygnały można jednak sprowadzić do wspólnego potrójnego przekazu: „Jestem tutaj; jestem ważny; jestem niegroźny”. Cóż za skomplikowana mieszanka sygnałów świadczących zarazem o ważności i dostępności. A jednak mężczyźni odnoszą sukces; kobiety o nich zabiegają.

„Lepiej być w centrum uwagi, niż zostać niezauważonym”, powiedziała kiedyś Mae West. Kobiety to wiedzą. Do fazy zwracania uwagi przystępują, czyniąc podobne zabiegi jak mężczyźni: uśmiechają się, rozglądają, przestępują z nogi na nogę, kołyszą, poprawiają wygląd, rozciągają, obchodzą swoje terytorium, żeby przyciągnąć spojrzenia. Często sięgają także po arsenał czysto kobiecych gestów. Kręcą włosy na palcu, przechylają głowę, spoglądają z udawaną skromnością, chichoczą, unoszą brwi, wysuwają język, oblizują górną wargę, rumienia się i ukrywają twarz, dając sygnał: „Jestem tutaj”.

Niektóre kobiety w trakcie zalotów przyjmują również charakterystyczny sposób chodzenia; prostują plecy, wypinają pierś, kołyszą biodrami i dumnie suną naprzód. Nic dziwnego, że wiele kobiet nosi wysokie obcasy. Ten dziwaczny zwyczaj, zapoczątkowany w XVI wieku przez Katarzynę Medycejską, powoduje nienaturalne wygięcie kręgosłupa, uniesienie pośladków i wypchnięcie klatki piersiowej w kobiecym zapraszającym geście. Uwagę przykuwa również stukot obcasów.

W ten właśnie sposób, za pomocą szpilek, ściągniętych warg, wachlowania rzęsami, tańczących brwi, uniesionych dłoni, skierowanych do wewnątrz stóp, rozkołysanych ciał i spódniczek oraz lśniących zębów kobiety sygnalizują mężczyznom swoją dostępność.

WERBALNE ISKANIE

Faza druga, „poznanie się”, rozpoczyna się od kontaktu wzrokowego. Następnie jeden z potencjalnych kochanków podejmuje grę uśmiechem lub lekkim przesunięciem ciała i para zbliża się do siebie na dystans umożliwiający rozmowę¹¹. Może to być początek romansu.

Ryzyko z tym związane nie może się jednak równać temu, które towarzyszy kolejnemu punktowi kulminacyjnemu: trzeciemu etapowi, którym jest rozmowa. Ta leniwa, na ogół pozbawiona znaczenia konwersacja nazywana jest „werbalnym iskanie” i charakteryzuje się tym, że głosy często stają się wyższe, nabierają miękkości i śpiewności – tak samo przemawia się, aby wyrazić czułość i troskę w odniesieniu do dzieci oraz osób wymagających opieki.

Werbalne iskanie rozpoczyna się od takich niewinnych zwrotów, jak: „Lubisz swój iPhone?” albo „Smakuje ci jedzenie?”. Różnorodność sposobów przełamywania pierwszych lodów ograniczona jest tylko ludzką wyobraźnią, najlepiej sprawdzają się jednak komplementy lub pytania, ponieważ jedne i drugie wymuszają reakcję. Co więcej, pod względem znaczenia treść często ustępuje formie. Ma to ogromne znaczenie. W chwili, gdy otwieramy usta, ujawniamy swoje intencje za pomocą modulacji i intonacji. Powiedzione wysokim głosem, łagodne i melodyjne „cześć” jest często oznaką seksualnego lub miłosnego zainteresowania, podczas gdy szorstkie, wypowiedziane niskim głosem rzeczowe lub zdawkowe „hej!” raczej rzadko wywołuje porywy serca. Potencjalną oznaką flirtu jest również śmiech, jeśli potencjalny partner wybucha nim nieco częściej, niż wymagałaby tego sytuacja.

Rozmowa nie bez powodu jest zagrożeniem. Głos ludzki jest jak drugi podpis, ujawnia nie tylko intencje, ale też środowisko, wykształcenie oraz nieuchwytnie cechy osobowości, które w mgnieniu oka mogą przyciągnąć lub odstraszyć potencjalnego partnera. Aktorzy, mówcy, dyplomaci i nałogowi łgarze wiedzą o tym i regularnie modulują swój głos. Aktorzy filmowi, którzy „flirtują” na planie, podnoszą głos niemal o oktawę, aby nadać mu miękką słodycz. A cwani oszuści unikają rozmów przez telefon, jest to bowiem czysto dźwiękowy środek przekazu, ułatwiający dostarczenie drobnych niespójności w emfazie i intonacji. Kontrolowania swojej mimiki jesteśmy uczeni od dziecka, na przykład gdy rodzice każą nam się „uśmiechnąć do babci”. Ale większość z nas nie zdaje sobie sprawy z możliwości, jakie daje głos.

W 2013 roku wraz z Match.com przepytaliśmy ponad 5000 samotnych Amerykanów. Jedno z pytań brzmiało: „Czy oceniasz potencjalnego partnera na podstawie jednego z poniższych kryteriów?”. Odpowiedzi były następujące: na pierwszym miejscu znalazła się gramatyka (83%), na drugim pewność siebie (78%), na trzecim zęby (76%). Gramatyka wypowiedzi wiele mówi o wychowaniu; pewność siebie dowodzi stabilności emocjonalnej; zęby są wskaźnikiem wieku i zdrowia. Nic dziwnego, że głos jest tak ważnym elementem podrywu. Posiadanie atrakcyjnego głosu się opłaca: mężczyźni i kobiety o pociągającym głosie mają więcej partnerów seksualnych¹²; miewają też więcej dzieci¹³.

Zarówno Givens, jak i Perper mieli okazję widzieć, jak wiele dobrze zapowiadających się romansów pryska niczym sen złoty natychmiast po rozpoczęciu rozmowy¹⁴. Jeśli jednak para przetrwa ten percepcyjny szturm – i zacznie się wzajemnie aktywnie słuchać – na ogół przechodzi do etapu czwartego, którym jest dotyk¹⁵.

Dotyk rozpoczyna się od „sygnałów intencji” – pochylenia, przykrycia dłonią spoczywającej na stoliku dłoni drugiej osoby, przysunięcia stopy, gdy obie osoby stoją, lub głaskania swojego ramienia, jakby chciało się pogłaskać partnera.

Potem następuje kulminacja: dotknięcie ramienia, przedramienia, nadgarstka lub innej, dostępnej dla interakcji społecznych części ciała. Zazwyczaj pierwsza dotyka kobieta, przesuując dłonią po ciele zalotnika w pozornie zwyczajnym, lecz w istocie dobrze skalkulowanym geście.

Dotyk ten wygląda najniewinniej na świecie, choć ma niebagatelne znaczenie. Ludzka skóra jest jak łąka pokryta trawą, której każde źdźbło to zakończenie nerwowe tak wrażliwe, że najdelikatniejszy dotyk wykuwa w umyśle wspomnienie tej chwili. Odbiorca natychmiast pojmuje ten komunikat. Jeśli zadrży, podryw się kończy. Jeśli się wycofa, choćby nieznacznie, nadawca być może nigdy nie poważy się na kolejny dotyk. Jeśli mężczyzna zignoruje grę wstępną, kobieta może podjąć kolejną próbę. Ale jeśli on pochylił się ku niej, uśmiechnie lub odwzajemni gest własnym dotykiem, potężna bariera występująca powszechnie w królestwie zwierząt zostanie przełamana.

Pieszczoty towarzyszą zalotom większości ssaków. Płetwale błękitne pocierają się płetwami. Samce motyli głaszczą i pocierają brzuch partnerki podczas stosunku. Delfiny delikatnie kęsają. Krety pocierają nosami. Psy liżą. Szympanyś całują się, przytulają, poklepują i trzymają za ręce. U ssaków głaskanie, iskanie lub trącanie nosami jest zwykle wstępem do kopulacji.

Dotyk nazywany jest matką wszystkich zmysłów. Bez wątpienia jest to prawda, ponieważ każda cywilizacja wytworzyła kody kulturowe dotyczące tego, kto, kogo, kiedy, gdzie i jak może dotknąć. Kody te, pomysły i bogate w swojej różnorodności, są podstawą ludzkich zalotów.

Jeśli więc nasza para będzie kontynuować rozmowę i dotyk – gestykulując, pochylając się, gapiąc, uśmiechając, przestępując z nogi na nogę, flirtując – prawdopodobnie dotrze do ostatniego etapu rytuału godowego: synchronizacji ciał.

WYBIJANIE RYTMU

Synchronizacja ciał to najbardziej intrygujący element podrywu. Potencjalni kochankowie zachowują się z coraz większą swobodą i obracają się w taki sposób, aby ich ciała znalazły się dokładnie naprzeciw siebie. Ten obrót może się rozpocząć jeszcze przed rozmową lub po kilku jej godzinach, mija jednak niewiele czasu i mężczyzna oraz kobieta zaczynają się poruszać synchronicznie. Z początku są to przelotne gesty. Gdy on unosi drinka, ona chwyta za swój. Potem następuje desynchronizacja. Z upływem czasu coraz częściej jednak naśladują swoje ruchy. Oboje zakładają nogę na nogę; oboje pochylają się w lewo; oboje przyglądają włosy. Poruszają się w idealnie zgodnym rytmie, wciąż spoglądając sobie głęboko w oczy.

Ten miłosny rytm odwiecznej ludzkiej seksualności i płodności może zostać w każdej chwili przerwany. Lecz jeśli oboje mają wspólnie prążyć nic ludzkiego życia, odzyskają wspólne tempo i podejmą taniec godowy. Pary, które osiągają całkowitą synchronizację ciał, często opuszczają bar wspólnie.

Czy ten pięcioetapowy proces podrywu jest uniwersalny dla mężczyzn i kobiet? Tego nie wiemy. Niewątpliwie nie cała ludzkość przejawia wszystkie spośród wzorców zachowań, które Givens i Perper odkryli w amerykańskich barach dla samotnych. W większości społeczeństw ludzie nie spotykają się w barach. Niektórzy nawet nie praktykują publicznych zalotów; ich małżeństwa są aranżowane. Niewielu też jest antropologów, którzy badaliby postawy, gestykulację i mimikę towarzyszącą interakcji mężczyzn i kobiet z innych kultur.

Istnieje jednak mnóstwo dowodów pośrednich wskazujących, że przynajmniej niektóre spośród tych wzorców są uniwersalne dla całej ludzkości.

Na przykład na Borneo kobieta z plemienia Dusun często unosi głowę i wpatruje się w potencjalnego kochanka. Podając mu wino ryżowe na przyjęciu, dotyka przelotnie jego dłoni¹⁶. Większość podróżników wie doskonale, że nie trzeba mówić miejscowym językiem, aby z powodzeniem flirtować. Na całym świecie spojrzenie, uśmiech, delikatny dotyk są nieodłącznym elementem zalotów.

Istnieje więcej dowodów, że synchronizacja ciał jest uniwersalnym składnikiem wzajemnych umizgów. Niemal w każdej społeczności, która dopuszcza, by mężczyźni i kobiety wybierali swoich kochanków, osoby samotne spotykają się na przyjęciach i świętach i tańczą. A czym jest tańiec, jeśli nie sekwencją rytmicznych gestów, poruszeń ciała?

W tradycji ludu Medlpa z Nowej Gwinei ta mimikra została wręcz zrytualizowana. Niezamężne dziewczęta spotykają się z potencjalnymi partnerami w *tanem het*, wspólnych izbach znajdujących się w domostwach ich rodziców. Młodzi wystrojeni od stóp do głów gromadzą się i siadają w parach. Zabawa rozpoczyna się od wspólnego śpiewu. Następnie potencjalni partnerzy przechylają głowy, pocierają czoła i nosy i kłaniają się sobie, wszystko to czyniąc w pulsującym rytmie. Dla ludu Medlpa synchronizacja oznacza harmonię. Wierzą, że im lepiej jedno z partnerów dotrzymuje kroku drugiemu, tym bardziej do siebie pasują¹⁷.

Istotnie, synchronizacja ciał jest podstawą licznych interakcji społecznych – zaloty to tylko część z nich. Student antropologii Edward Hall udał się z kamerą na jeden z placów zabaw na Środkowym Zachodzie Ameryki; tam, klęcząc za porzuconym wrakiem samochodu, nagrywał na taśmie gestykulację dzieci w trakcie ich wspólnych kontaktów podczas przerwy w zabawie. Skrupulatnie analizując zgromadzony materiał, Hall wyodrębnił w dziecięcej mowie ciała jednolity, zsynchronizowany rytm. Najwyraźniej wszystkie dzieci zgodnie odgrywały ten sam zestaw zachowań. Co więcej, tempo nadawała jedna niezwykle aktywna dziewczynka buszująca po całym placu zabaw. Wszystkie pozostałe dzieci nieświadomie naśladowały jej rytm¹⁸.

To naśladownictwo, nazywane synchronią interakcyjną, powstaje w okresie niemowlęctwa. W drugim dniu życia noworodek zaczyna synchronizować ruchy swojego ciała z rytmem głosu otaczających go osób. Udokumentowano również, że w wielu różnych kulturach ludzie, któ-

rzy dobrze czują się w swoim towarzystwie, dostosowują się do swojego rytmu. Tę skłonność do przyjmowania cudzych postaw ciała świetnie ilustrują fotografie oraz filmy odtwarzane w zwolnionym tempie, które rejestrują ludzi w kawiarniach, na dworcach kolejowych, w supermarketach, klubach i innych miejscach publicznych dostępnych zróżnicowanym grupom społecznym.

I nie objawia się to wyłącznie w zachowaniu. Gdy parę przyjaciół podda się badaniu elektroencefalografem analizującym aktywność mózgu, okaże się, że u osób pograżonych w zgodnej konwersacji synchronizacji ulegają nawet fale mózgowo. Siedząc przy stole podczas rodzinnego obiadu i obserwując jedzących i rozmawiających krewnych, możesz nawet wybijać takt dłonią. Akcentowane sylaby wyznaczają rytm. Rytmiczna może być nawet cisza; gdy jedna osoba ziewa, zasłaniając twarz, druga sięga po sól – jakby na rozkaz. Przerwy i synkopy, obniżone głosy, uniesione łokcie – wszystko to są oznaki pulsu życia, podobnie jak w miłości¹⁹.

Nasza potrzeba dostosowywania się do rytmu innych znajduje odzwierciedlenie u wielu zwierząt. Psycholog Wolfgang Köhler pracując w ośrodku badań nad naczelnymi, wielokrotnie obserwował grupy samców i samic drepczących we „względnie podobnym rytmie” wokół słupa. Köhler stwierdził, że zwierzęta kiwały głową podczas marszu, każdy krok rozpoczynając od tej samej stopy. Szympansom zdarza się także kołysać z boku na bok podczas intensywnego kontaktu wzrokowego stanowiącego wstęp do kopulacji.

Właściwie należy zauważyć, że rytmiczny ruch jest dla zwierząt podstawą zalotów. Koty krążą wkoło. Jelenie parady dumnie. Wyjce zabiegają o partnera, rytmicznie poruszając językiem. Cierniki pływają zygzakiem. Zalecające się pary, od niedźwiedzi po żuki, wykonują rytmiczne rytuały, za pomocą których wyrażają swoje miłosne intencje.

Taniec jest czymś naturalnym. Myślę więc, że uzasadnione będzie stwierdzenie, że synchronizacja ciał stanowi uniwersalny etap procesu ludzkich zalotów: odczuwając wzajemny pociąg, podejmujemy też wspólny rytm.